

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, PIĄTEK 4 WRZESNIA 1925 r.

NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY.

| Nr. 205

Zagadka śmierci przy ul. Brzezińskiej

Wypadek, samobójstwo, czy też wyrafinowana zbrodnia były przyczyną zgonu 75-letniej staruszki i jej 50-letniego męża? Nad stygnącymi zwłokami małżonków sprzeczały się dwie kobiety o spadek.

Jak doniosła dzisiejsza „Il. Republika“ w dniu wczorajszym zdarzył się przy ulicy Brzezińskiej 36 tragiczny wypadek śmierci dwojga osób — małżonków Niewiadomskich.

Ofiarą tragicznego wypadku padła Franciszka Niewiadomska lat 75-ciu i jej mąż

Stanisław Niewiadomski, lat 50-ciu.

Śmierć obojga nastąpiła wskutek zagadkowego otrucia.

W świetle zebranych przez współpracowników „Expressu“ wywiadów i informacji na miejscu wypadku dzieje tej jednej z wielu codziennych tragedii życiowych przedstawiają się następująco:

Pewnego dnia

Przed dwudziestu laty Franciszka Niewiadomska, wówczas jeszcze nosząca nazwisko Zielińskiej uchodziła wśród swych sąsiadów za dość zamożna.

Zielińska posiadała własne gospodarstwo, którem zajmowała się nader troskliwie, nie mając zaś nikogo do pomocy, musiała harować od świtu do zmroku.

Aż oto pewnego dnia przyprowadzono do mieszkania Zielińskiej

zziębniętą, biedną sierotę, która nigdzie nie mogła znaleźć przytułku.

Dziewczyna miała wówczas zaledwie cztery latka i wiadano o niej tylko tyle, że nazywa się Marysia.

Przyjęła więc Marysię do siebie na wychowanie.

Marysia była bardzo spokojnym dzieckiem i gdy tylko nieco podrosła, starała się w czemkolwiekbaż pomóc swej przybranej matce, pomagając Zielińskiej w gospodarstwie.

Już wtedy Zielińska знаła się z niejakim Niewiadomskim, właścicielem huśtawki karuzeli.

Biedna kobieta nie zdawała sobie wówczas sprawy, jak wielką rolę w jej życiu odegra potem ten człowiek!...

Ślub 75-letniej staruszki

Wybuchła wojna. Zielińska, straciła majątek i ułokowała się w małym mieszkanku przy ulicy Brzezińskiej 36, gdzie założyła sobie sklepik spożywczy, żyjąc spokojnie, wraz ze swą wychowanicą, która ogromnie przywiązała się do swej opiekunki i coraz większą pomoc okazywała jej w gospodarstwie.

W tym czasie mąż Zielińskiej umarł i wdowa sama musiała się zająć prowadzeniem sklepiku.

Marysia zaś po piętnastoletnim pobycie w domu Zielińskiej, mając lat dzie wietnaście wyszła za mąż za niejakiego Kozanowskiego i zamieszkała w tym samym domu obok mieszkania Zielińskiej.

75-letnia Zielińska znowu została sama.

Praca stawała się już dla niej coraz bardziej uciążliwa, tembardziej, że cierpiała na rupturę.

Wtedy właśnie przybył do staruszki z oświadczynami 50-letni Stanisław Niewiadomski.

Sąsiedzi odradzali 75-letniej Zielińskiej ponowne wstąpienie w związki małżeńskie.

Staruszka, widząc jednak, że sama nie da sobie rady w gospodarstwie, postanowiła mimo wszystko zgodzić się na ślub, który odbył się w marcu 1925 r.

Kłótnie w wiekowym małżeństwie
Pożycie małżeńskie Niewiadomskich nie należało do zbyt szczęśliwych.

Jak opowiadają sąsiedzi, szczególnie zaś wychowawca Niewiadomskiej, pani Marja Kozanowska, będąca równocześnie najbliższą jej sąsiadką, między małżonkami dochodziło nieraz do osirej kłótni.

Główną przyczyną tych swarów było to, że Niewiadomski miał córkę, którą chciał przygarnąć do siebie, na co Niewiadomska z różnych względów nie chciała się zgodzić.

Prócz tego Niewiadomski jako młodszyszy od swej żony o 25 lat nie mógł zgodzić się na spokojny tryb życia, jaki prowadziła jego żona. Bawił się więc poza

domem ze swymi towarzyszami, żądając od żony ciągle pieniędzy.

Jak wynika z zeznań lokatorów ubiegłej niedzieli Niewiadomska dała mężowi 2500 złotych.

Tragiczna noc

Onegdaj małżonkowie zjedli jak zwykle kolację i udali się na spoczynek.

Tego dnia sąsiedzi nie słyszeli jak zwykle awantur w mieszkaniu Niewiadomskich.

O godzinie 4-ej w nocy pierwsza zbudziła się ze snu Niewiadomska, jęcząc głucho i narzekając na silne bóle żołądka.

Jęki żony zbudziły Niewiadomskiego. I on także począł się skarżyć na bóle żołądka.

Stan Niewiadomskiego był poważniejszy. Nie mógł się ruszyć z łóżka.

Niewiadomska zaś z trudem wydostała się z łóżka i przyłożyła mężowi zimne kompresy.

Po chwili jednak bezsilnie opadła na łóżko.

Jakkolwiek oboje wołali pomocy, nikt z sąsiadów nie przybywał na ratunek.

Na dworze już świtało.

Niewiadomska miała zamtar wyjść

na dwór, by zbudzić Kozanowską, lecz nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Padła na posłanie i — zasnęła.

Nad ranem Niewiadomska przebudziła się nie odczuwając już tak strasznych bólów. Ubrała się więc i udała się do sąsiadów, którzy jej poradzili, by wezwała felczera.

Niewiadomski nie mógł się podnieść z łóżka i skarżył się ciągle na bóle gardła.

Niewiadomska do godziny czwartej trzymała się jakoś na nogach.

Przed wieczorem jednak położyła się z powrotem do łóżka.

Kozanowska nie odchodziła od łóżka swej byłej opiekunki.

Przez całą noc chora była zupełnie przytomna, atoli nad ranem jakby prze czuwając zbliżającą się śmierć, wyszeptwała cichym głosem:

— Maniu... Raćuj... Wiedz, że po mojej śmierci zostaniesz przy wszystkim...

O godzinie siódmej zrana Niewiadomska zmarła wśród wielkich męczarni.

Tymczasem leżący w drugim łóżku mąż Niewiadomskiej dostawał coraz silniejszych wymiotów i chwilami wpadał w omdlenie.

Wezwano więc karetkę pogotowia, która zabrała chorego do szpitala.

O godzinie dwunastej Niewiadomski zmarł w szpitalu.

(*)

Zbyteczną jest chyba rzeczą dodawać, że ten tragiczny wypadek wywołał ogromne wrażenie na ulicy Brzezińskiej.

Śmierć małżonków komentują w sposób rozmaity.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że natychmiast po śmierci Niewiadomskiej wynika charakterystyczna kłótnia między Marią Kozanowską, była wychowanicą zmarłej, a córką Niewiadomskiego.

Kłótnia dotyczyła kwestji kto powinien objąć spadek po zmarłej.

Kozanowska, powołując się na ostatnie słowa Niewiadomskiej, wypowiedziane przed śmiercią, żąda, ażeby sklepik przeszedł w jej ręce, córka natomiast uważa, że prawnie spadek należy do niej.

Popularną jest wersja, jakoby między rywalkami oddawna już zachodziła różnica zdań na ten temat. Niewiadomska przy rzekała swej wychowawicy, że odda jej swój sklepik, mąż zaś czynił wszystko, ażeby zabezpieczyć prawo swej rodziny do spadku.

Czy sprawy te mają coś wspólnego z tajemniczą śmiercią małżonków Niewiadomskich — wykaże zapewne śledztwo policyjne.

Wisielec w lesie łagiewnickim.

Przy trupie żadnych dowodów osobistych nie znaleziono.

W dniu onegdajszym w godzinach przedwieczornych przechodził obok lasu łagiewnickiego patrol policyjny, skła dający się z dwóch posterunkowych, którzy czuwali nad bezpieczeństwem powierzonej im dzielnicy.

W pewnej chwili policjanci zauważyli na skraju lasu jakiegoś podejznanego osobnika, siedzącego pod drzewem w ten sposób, jakgdyby miał zamiar skryć się przed oczami przedstawicieli władzy.

Nogi miał podwinięte pod siebie, głowę ukrytą za drzewem.

Przezorni policjanci zatrzymali się natychmiast i wydali lakoniczny rozkaz:

— Rece do góry!

Nieznajomy ani myślał jednak zastosować się do rozkazu policjantów, śledząc nadal w tej samej pozycji pod drzewem.

Wówczas z gotową do strzału bronią policjanci zbliżyli się do drzewa i ku wielkiemu zdziwieniu skonstatowali, że podejrzany osobnik wisł na drzewie

w pozycji siedzącej, dotykając ciałem zleżka ziemi.

Ciało wisielca było już zimne...

Przy trupie żadnych dowodów osobistych, ani też dokumentów, które mogłyby wskazać jego adres i nazwisko — nie znaleziono.

Czy w danym wypadku miało miejsce zabójstwo, czy też samobójstwo — wykaże niebawem śledztwo.

Kobieta zamordowana w pociągu w celach rabunkowych.

Berlin, 3 września

W czasie biegu pociągu, idącego od granicy holenderskiej do Berlina między granicy Schoenhauserdamm a Rathenow wyrzucono z pociągu trupa jakiejś kobiety. Przypuszczalnie kobietę zamordowano w celach rabunkowych w pociągu, a następnie ciało jej wyrzucono z wagonu. Ustalono, że zamordowana pochodzi z Prus Wschodnich. Morderca do tychczas nie został odnaleziony.

Nafta Mossulu

będzie dominować nad wrześniową sesją rady Ligi narodów. Zacięta walka rozpocznie się w Genewie pomiędzy potężną Anglią i słabą Turcją.

Przed kilku dniami rozpoczęła się nowa sesja rady Ligi narodów, jak wiadomo 35-ta z rzędu, której tym razem przewodniczy przedstawiciel Francji, Briand. W najbliższym więc czasie będzie świat polityczny zasypany wiadomościami z Genewy, a uwaga jego będzie się rozdzielać po równi między obrady ekspertów prawniczych w Londynie i obrady w Genewie. I tu i tam będą się toczyć bowiem rokowania w kwestjach dla polityki światowej doniosłych, a w nie ostatnim rzędzie doniosłych także i dla nas.

Kwestje te można ująć w cztery grupy. Pierwszą z nich — nas najmniej bezpośrednio dotykającą — będą stanowić sprawy mandatowe, sprawy zwalczania niewolnictwa, kwestja współpracy intelektualnej, kwestje tranzytu i transportu. Są to rzeczy niewątpliwie doniosłe ale przeważnie teoretycznej natury i obrady nad nimi obudzą najmniej przeciwności, a tem samem zainteresowania. Całkiem inaczej jest z innymi trzema punktami porządku dziennego obrad.

Drugim jego punktem są bowiem kwestje sanacji Austrii i Węgier, powracające zresztą o tej porze co roku. Tym razem będzie głównie chodziło o sanację finansową Austrii, którą Liga wzięła przed trzema laty w swe ręce, a która teraz powinna być zlikwidowana. Od stąd nowiska Ligi zależeć będzie, czy Austrija otrzyma na przyszłość możliwość samodzielnego rozwoju gospodarczego czy też nie.

Trzecią grupę spraw będą stanowić sprawozdania komisyjne co do różnych zażaleń mniejszości narodowych, jakie w ostatnim roku do Ligi wpłynęły.

Ale dominować nad całą sesją wrześniową będzie niewątpliwie czwarta sprawa, a mianowicie kwestja Mossulu. Dotychczasowy jej przebieg jest znany i przypominać go nie potrzeba. Jako rezultat niesłychanie zaognionej scysji między W. Brytanią, Irakiem i Turcją przyszło do arbitrażu między temi trzema stronami, który ma wykonać Liga narodów. Wysłała ona do Iraku komisję złożoną z trzech ekspertów a komisja ta przedkłada obecnie Radzie Ligi olbrzymi elaborat wraz z wnioskami.

Wnioski te streszczają się w następujących propozycjach: Mossul w zasadzie powinien tworzyć całość i nie powinien być dzielony między Turcją a Irak, jak czasami proponowano. W pierwszej linii powinien być złączony z Irakiem, ale pod warunkiem — i to bardzo ciekawym! — A mianowicie, iż Anglja otrzyma przedłużenie swojego „mandatu“ w Iraku na lat 25 (dotychczas posiadała mandat na lat cztery).

Komisja wychodzi bowiem z założenia, iż uporządkowanie i eksploatawanie Mossulu wymaga dłuższego czasu i wielkiego kapitału. Irak własnymi siłami — gdyby został sam wypuszczony z opieki angielskiej — dokonałby tego nie potrafił.

Należy więc przedłużyć mandat angielski, bo tylko wtedy Irak będzie dawał gwarancję, że wspólnie z Anglią uporządkuje i uprzystępnia cywilizacji bogate zagłębie mossulskie.

Powyższe propozycje są dla Anglii korzystne, wysoce jednak niezadowolona musi być z nich Turcja, która wysłała do Genewy poważną i energiczną reprezentację, aby zwalczała propozycje ko-



Włoski podsekretarz stanu dla spraw rolniczych otwiera wielką wystawę rolniczą w Varese.

Tragiczna śmierć kobiety - lotnika.

Pierwsza bohaterka żeglugi powietrznej, pani Blanchard, odwagę swą przypłaciła życiem.

Płonący balon runął w roku 1819 na bruk uliczny Paryża.

W owych czasach, kiedy emancypacja kobieca dopiero była w zarodku, kiedy Napoleon na pytanie, jaka jest najwybitniejsza kobieta współczesności — odpowiadał: „Ta, która najwięcej urodziła dzieci“, istniały już jednak niewiasty, które śmiało wdzierały się w dziedzinę, wyłącznie dla mężczyzny zarezerwowaną.

Nie chodzi tutaj o kobiety, które odznaczyły się na polu sztuki, czyli literatury, bo w tej dziedzinie — kobieta była zawsze wybitnie czynna. Interesującą natomiast bardziej rzeczą jest fakt, że dzieje aeronautyki notują nazwisko kobiety, która pierwsza odważyła się na podróż w powietrzu.

Kobietą tą była pani Blanchard, małżonka słynnego francuskiego lotnika, Franciszka Blancharda. Towarzysząc swemu mężowi, dzielna ta kobieta, 60 razy wzniosła się w powietrze w balo-

nie, po jego zaś śmierci w 1809 roku postanowiła samodzielnie prowadzić dalej tak ryzykowne, ale wielce zyskowne rzemiosło.

Albowiem ta pierwsza aeronautka zarabiała dużo pieniędzy. Ludzie ciekawi i chciwi sensacji chętnie płacili wielkie kwoty, aby zobaczyć śmiałą żeglarke powietrzną wznoszącą się w przestworza.

We wrześniu 1810 roku, pani Blanchard przybyła do Frankfurtu nad Menem i zawiadomiła publiczność, że zamierza się wnieść balonem. Dzień zapowiadał piękny, pogodny, to też tłumy płynęły na wielką łąkę, z której miał się wnieść statek powietrzny. Wzlot naznaczony był punktualnie na godzinę czwartą popołudniu.

Ale p. Blanchard tym razem miała pecha. Pomimo, że dość wcześnie zaczęła napełniać balon, jednak szło to jakoś

powoli. Trudność pewną stanowiło to, że dwaj francuscy pomocnicy pani Blanchard nie mogli się porozumieć z niemieckimi robotnikami.

Publiczność czekała z początku cierpliwie, potem coraz częściej padały uszczypliwe uwagi pod adresem zapowiedzianego widowiska. W końcu o godzinie piątej, wzburzenie doszło do kulminacyjnego punktu i ktoś zaczął wołać, że ta cała historia, jest pro prostu oszustwem.

Zirytowany tłum, chciał spalić balon

W tej ciężkiej sytuacji, p. Blanchard okazała się kobietą o niezwyklej odwadze. Oświadczyła ona, że wnieście się natychmiast w powietrze, pomimo, że balon napełniony był gazem w trzy czwarte. Na jej rozkaz odpięto szybko lódkę i przyczepiono do balonu silną linę, którą się zwieszała jak sznur ocieplawki. Pani Blanchard uciepła się liną obiema rękami, niby dziecko huśtawki i kazała balon odczepić.

Napróżno jej pomocnicy usiłowali wyperswadować krok tak szalenie ryzykowny.

Pani Blanchard nie coinęła się przed niebezpieczeństwem. Rozkaz jej został wykonany; majestatycznie balon uniosł się w górę i za chwilę zniknął w chmurach.

Dały się słyszeć oklaski, niektórzy badziej wrażliwi widzowie krzyknęli z przerażenia, kobiety mdlały. Wszyscy zachwycali się bezprzykładną wprost odwagą aeronautyki. A pani Blanchard hen, w przestworzach na nieoliczone wysokości przez wiele godzin zęgiwała samotnie, jej ręce trzymające linę skostniały z zimna, wreszcie w oddaleniu 14 mil od Frankfurtu balon opadł na ziemię. Pani Blanchard wylądowała bez przypadku.

Ta, niezwyklej dzielności kobieta przez dziewięć lat dokonywała w różnych miastach na kontynencie swoich wzlotów, aż wreszcie tragiczny wypadek położył kres jej życiu.

Pani Blanchard, widząc, że jej wzloty nie budzą już takiego zainteresowania, jak poprzednio, postanowiła urozmaicić je tak ulubionymi wówczas ogniami sztucznymi. Na pewnej wysokości, zapaliła w powietrzu ogień sztuczny.

I odc pewnego wieczora w r. 1819 gdy dokonywała wzlotu w Paryżu i bawiła paryżan z wysokości przeszło tysiąca stóp, wspaniałemi, kolorowemi rakietami — balon zapalił się. W jednej chwili statek powietrzny znalazł się w płomieniach. W oczach olbrzymiego tłumy widzów, nieszczęsna spadła i legła zdruzgotana na bruku Paryża.

Pierwsza ta pionierka lotnictwa, odwagę swoją przypłaciła życiem.

Łódź, która zatopiła „Lusitanję“.

Na piaskach Veilby, w pobliżu Harboore, na północno zachodnim wybrzeżu Jutlandji, leżała od lat dziewięciu rozbita, wielka niemiecka łódź podwodna.

Łódź ta wpadła na piaski Veilby w nocy 6-go listopada 1916 roku i nie mogła już być z nich ściągnięta. Wkrótce potem wewnątrz łodzi nastąpił wybuch który uszkodził ją u dzioba.

Od tego czasu przechodziły nad wybrzeżem burze i nawałice, uderzały o nie fale ogromne, żadna z nich jednak nie zdołała rozbić wielkiego kadłuba stalowego, wysoko osadzonego na piaskach, a który z biegiem lat stał się celem wycieczek tysięcy duńczyków,

misji. Anglja potrzebuje Mossulu dla dwóch rzeczy, dla kolosalnie bogatych źródeł naftowych, które po ich rozbudowie okażą się podobno największym zbiornikiem nafty na świecie! — oraz jako punkt oparcia dla polityki angielskiej w Iraku, w Arabii i w Persji.

Mossul obok Palestyny byłby drugim przedpołem dla utrzymania Indji w rękach angielskich.

Ale i Turcja potrzebuje niezbędnie Mossulu dla ratowania swoich finansów i nie ma bynajmniej zamiaru rezygnować z niego. Rozpocznie się więc w Genewie zacięta walka, w której Turcja ma oczywiście silniejszą dyplomatycznie pozycję,

przybywających lądem i morzem, aby obejrzeć tę pamiętną łódź „U. 20“, ona to bowiem dopuściła się zbrodnicy czynu storpedowania parowca oceanowego „Lusitania“, co stało się powodem ostatecznym do wypowiedzenia przez Amerykę wojny Niemcom.

Nadszedł jednak koniec dla tej ponurej pamiętki. Oto z rozporządzenia władz duńskich wysadzono ją w tych dniach w powietrze, na co potrzeba było piętnaście centnarów dynamitu.

Niektóre, cenniejsze maszyny tej łodzi zabrał przedsiębiorcy, resztę zaś szczątków pozostawiano na pastwę falom morskim.

ale której i Anglja nie wygra bez pozyskania sobie sojuszników.

Zwłaszcza głos Francji i jej przedstawiciela Brianda, przewodniczącego obecnej radzie Ligi będzie miał poważne bardzo znaczenie. Trudno przypuścić aby Francja z lekkim sercem i za lekką ręką zdecydowała się w tej sprawie narażać sobie Turcję.

Będzie ona niewątpliwie usiłować, aby mogła wyzyskać sprawę Mossulu dla innych doniosłych dla siebie kwestji, jak np. sprawa swoich długów wobec Anglii, kwestja Syrii i Marokka, a przede wszystkim kwestja paktu gwarancyjnego.



SPRZEDAWCA: Spójrz pan jaka ta walizka mocna.
KLIJENT: Tak, lecz muszę sam też wypróbować przed ostatecznym kupnem.
Passing Show, London.



ONA: Jesteś źle wychowany. Nie zdjąłeś kapelusza przed panią S.
Passing Show, London.

Dotychczasowe urzędy skarbowe

zostają zamknięte z dniem 1 stycznia 1926.

Na ich miejsce powstaje 6 nowych urzędów i 12 komisji szacunkowych.

Przed kilku tygodniami zamieścił „Express” wiadomość o planowanym przez ministerstwo skarbu zwiększeniu sześciu liczby urzędów skarbowych. Wiadomość nasza uzyskała potwierdzenie w poniższym rozporządzeniu, ministerstwa skarbu, otrzymanem w dniu wczorajszym przez łódzką izbę skarbową.

Na zasadzie ustawy z 31 lipca 1919 r. o tymczasowej organizacji władz i urzędów skarbowych oraz ustawy z 15-go lipca 1925 w przedmiocie państwowego podatku przemysłowego, znosi się istniejące na obszarze m. Łodzi 3 urzędy skarbowe podatków i opłat skarbowych, a na ich miejsce tworzy się 6 urzędów skarbowych podatków i opłat skarbowych według następującego podziału terytorjalnego.

- 1) Urząd I dla dzielnic miasta położonych między Konstantynowską, Nowomiejską i Zgierską.
- 2) Urząd II dla dzielnic miasta położonych między Konstantynowską Piotrkowską i Andrzeja.
- 3) Urząd III dla dzielnic miasta położonych między Andrzeja, Piotrkowską, Rzgowską wraz z Górnym Rynkiem.
- 4) Urząd IV dla dzielnic miasta położonych między Zgierską, Nowomiejską i Pomorską.
- 5) Urząd V dla dzielnic miasta położonych między Pomorską, Piotrkowską Przejazd i Konstytucyjną.
- 6) Urząd VI dla dzielnic miasta położonych między Konstytucyjną, Przejazd Piotrkowską i Rzgowską.

Dotychczasowe agendy zniesionych urzędów skarbowych podatkowych i opłat skarbowych przechodzą do terytorjalnie właściwych nowoutworzonych urzędów skarbowych podatków i opłat skarbowych.

Istniejące dotychczas w liczbie 9 przy urzędach skarbowych pod. i opl. skarb. komisje szacunkowe do spraw podatku przemysłowego dla m. Łodzi znosi się i równocześnie tworzy się 12 nowych komisji szacunkowych do spraw podatku przemysłowego po 2 przy każdym z nowoutworzonych urzędów skarbowych pod. i opl. skarb. w składzie po 12 członków, 12 zastępców i 15 przedstawicieli płatników.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1926 i w tymże dniu traci moc obowiązująca wszystkie dotychczasowe przepisy sprzeczne z tem rozporządzeniem.

Jednocześnie ministerstwo poleca łódzkiej izbie skarbowej wydanie dalszych rozporządzeń w kierunku przystosowania ksiąg biernych i ściągnięcia zaległych podatków, aby rozporządzenie powyższe w terminie zostało wprowadzone w życie.

Rozporządzenie omawiane spotkane zostanie z wielką ulgą ze strony podatników, którzy ze względu na podwojenie ilości urzędów skarbowych, nie będą w przyszłości narażeni na trudności przy płaceniu podatków.

Jak się „Express” dowiaduje, izba skarbowa rozporządza już lokalami do urzędzenia nowych urzędów skarbowych

Samobójstwo plutonowego na ulicy.

Wystrzałem z rewolweru w usta pozbawił się życia.

Onegdaj przed południem ulica Hauslera była widowiskiem tragicznego samobójstwa, popełnionego przez 25-letniego Karola Auerbacha, plutonowego 4 Dyonu samochodowego.

Ludzie, przechodzący wyżej wspomnianą ulicą, usłyszeli w pewnym momencie huk wystrzału rewolwerowego i jednocześnie zauważono około murów domu przy ul. Hauslera 29, slaniającą się postać plutonowego, który brocząc krwią padł na chodnik.

Przechodnie rzucili się na ratunek i zaalarmowali natychmiast karetkę pogotowia.

Kula rewolwerowa, skierowana celem strzałem w usta spowodowała natychmiastową śmierć.

Jak się dowiadujemy, przyczyną

rozpaczliwego kroku był silny rozstrój nerwowy.

Energiczne śledztwo w tej sprawie prowadzi wojskowy sędzia śledczy p. Smola.

Ostrożnie z lodem.

Lód rąbany jest szkodliwy dla zdrowia.

Władze winny ścisnąć nadużycia, które są zamachem na zdrowie ludności.

Podczas zbliżających się miesięcy zimowych rozpocznie się wyrębianie lodu z glinianek, aczkolwiek Łódź nie od czuwa obecnie braku sztucznego lodu.

Mimo zakazu właściciele restauracji cukierki, aptek etc. w dalszym ciągu używają lodu wyrębianego przy sporządzaniu potraw napojów etc. aczkolwiek ze względów higienicznych i zdrowotnych należy w tych wypadkach używać tylko lodu sztucznego.

Lód sztuczny wyrabiany jest bowiem z wody wodociągowej. Natomiast lód

Śmierć w parku Poniałowskiego.

Kim jest tajemniczy wisielec, którego znaleziono w zaroślach?

Dzięki energii reportera „Expressu” zdołano ustalić jego nazwisko.

Wczoraj po południu dozorca parku Poniałowskiego, obchodząc swój rejon, w jednej z bocznych alejek zauważył w zaroślach

człowieka, wiszącego na drzewie.

Podbiegł natychmiast do wisielca i przeciął sznur. Na ziemię runęło bezwładnie ciało mężczyzny.

Dozorca zawiadomił następnie władze policyjne i pogotowie miejskie.

Po krótkiej chwili przybył lekarz. Wszelkie zabiegi w celu przywrócenia nieznanego mężczyzny do życia okazały się bezskuteczne.

Był to już stygnący trup.

Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości na miejsce tajemniczej tragedii wyruszył

reporter „Expressu”.

Tuż przy wąskiej alejce w górnej części parku leży trup mężczyzny w wieku lat około 60. Na szyi widoczna gruba śluzowa pęga. Gałki oczu silnie nabrzmiały, na ustach zakrzepła piana.

Trup ubrany jest w ciemne ubranie, dość przyzwoite. Opodal miejsca, gdzie leży martwe ciało znajdujemy próżną butelkę od wódki.

Władze policyjne, przeprowadzając wstępne dochodzenie nie zdołały ustalić nazwiska tajemniczego trupa. Przy rewizji osobistej nie znaleziono żadnych dowodów osobistych.

Na koszuli wisielca zauważono tylko monogram „N. W.”.

Dalsze śledztwo, przeprowadzone przez reportera „Expressu” wykazało, że denatem jest

60-letni Antoni Zajl, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 164.

Zajl był człowiekiem z natury nie-dobrym i kłótlwym, a co najgorsza — czuł nieprzechwyty wstręt do pracy.

Ważał się całymi dniami bez zajęcia, upijał się i nie do rzadkości należały wypadki, że przychodził do swej skromnej izdebki na pierwszym piętrze zupełnie pijany.

Wówczas w mieszkaniu rozgrywały się straszne rzeczy. Zajl tłukł, co mu tylko pod rękę popadło, a przytem niemiłosiernie maltretował swą żonę, która ciężką pracą zarabiała na utrzymanie swoje i męża — pijaka.

Denat był już dwa razy żonaty. Pierwszą swą żonę maltretował do tego stopnia, że

z rozpaczą pozbawił się życia. Znaleziono ją pewnego dnia, wiszącą na futrynie drzwi.

Po niejakiś czas Zajl ożenił się po raz wtóry. Ale i to małżeństwo nie można było zaliczyć do szczęśliwych.

Z początku wszystko się dobrze układało, lecz już w niespełna miesiąc po ślubie Zajl powrócił do swego nałogu

Po kilku miesiącach małżonka porzuciła dom swego niewdzięcznego męża.

Przed niedawnym czasem sprzedał on mieszkanie. Otrzymał za sprzedany pieniądze przepił.

Śmierć przed nim widmo głodu. Wykonywany straszny nałóg nie mógł do dalszej walki o byt. W końcu uciekł.

Wobec braku środków zabezpieczono na miejscu, aż do przyjazdu władz sądowo policyjnych

Z rewolwerem w rękę

czekał złodziej kolejowy na policję.

Sprytny manewr policjantów

doprowadził jednak do bezkrwawego aresztowania opryska.

Ubiegłej nocy jeden z konduktorów, pilnujących wagony towarowe na stacji Kołuszki zauważył, że z wagonu nr. 109446 została zerwana plomba.

Natychmiast zaalarmowano posterunek policyjny na stacji i przystąpiono do przeprowadzenia śledztwa.

Okazało się, że nieznanymi złoczyńcami, korzystając z mroków nocy po zerwaniu plomby skradli 17 kilo manufaktury.

Prawdopodobnie ktoś im przeszkodził w pracy, gdyż towar w wagonie rozrzucony był w nieładzie i pozostawione ślady wskazywały, że złodzieje uciekli spłoszeni.

W dalszym ciągu energicznego śledztwa ustalono, że jednym z rabusiów był niejaki Edmund Romański, zamieszkały we wsi Misiorka, powiatu Brzezińskiego.

Natychmiast wydelegowano kilku policjantów w celu zaareztowania złodzieja.

Romański zauważył zbliżających się do jego mieszkania policjantów przez okno, stanął więc z rewolwerem w rękę za stołem, oczekując przedstawiceli władzy z bronią gotową do strzału.

Niewiadomo jak skończyłoby się to spotkanie, gdyby nie przytomność umysłu policjantów, którzy, spodziewając się oporu, wpadli do mieszkania zniemacka przez okno i schwycili Romańskiego z tyłu za rękę, wytrącając mu rewolwer z ręki.

Romański przyznał się do popełnienia kradzieży i jako swego spółnika wskazał niejakiemu Franciszkowi Sokołowskiemu, zamieszkałemu w Łodzi przy ulicy Północnej 11.

Policja udała się więc do mieszkania drugiego złodzieja, chcąc go zaareztować, lecz Sokołowski, zawiadomiony prawdopodobnie o przyłapaniu kolegi w porę uciekł.

Policja jednak w dalszym ciągu czyni starania w celu przyłapania drugiego złodzieja.

CZYTAJCIE

„Ilustrowaną Republikę”

Nie dawać dzieciom pieniędzy!

Każdy grosz lekkomyślnie podarowany dziecku spowodzić je może na manowce życia.

Rodzice winni roztoczyć baczną kontrolę nad wydatkami swej dlatwy.

Niedługi czas dzieli nas od tego okresu, kiedy to społeczeństwo liczyło swoje dzienne zarobki, miesięczne pobory, lub też zyski w setkach tysięcy, milionach a nawet miliardach. W tym czasie widziało się u dlatwy szkolnej nie tylko tysiące, ale nawet miliony marek polskich, które administrowała według swej woli, bez jakiegokolwiek kontroli ze strony rodziców.

Dziś czasy inne, marki „spadające” zamieniliśmy wspólnym, a ciężkim wyśiłkiem na złoty, — z zawrotnych cyfr zniżyliśmy się do jednostek, dziesiątek najwyżej setek i zdawałoby się, że z tą chwilą powinno się wszystko zmienić i że powinniśmy wejść na drogę oszczędności. Tymczasem jest jednak inaczej. Jak dawniej widywaliśmy u dlatwy szkolnej miliony, — tak dziś widzi się po parę, a nawet kilkanaście złotych. Co z pieniędzmi tym robi dlatwa trudno skontrolować.

MOJE MINIATURY.

Kaloszki.

Od kilku lat zastanawiam się nad jedną rzeczą: Co się stało z kaloszkami?

Znikły z powierzchni ziemi. Inne były z oblicza świata, jak kamień rzuty do wody. Przechadzając się przez kilka dniami po ulicach miasta obserwowałem przechodniów — ani jeden młody człowiek nie nosił kaloszek.

Gdyby świat mody znał kaloszek i gdyby w tym świecie było choć jedno uczucie, to przeczytalibyśmy z pewnością w jakiejś wzmiankę reporterską:

„Przed kilku laty wyszły z mody kaloszek i dotychczas jeszcze nie powróciły. Ktokolwiek wiedziałby coś o nich, raczy łaskawie zgłosić się do firmy „Treugolnik”.

Pan w kaloszkach jest dziś anachronizmem. Dla literatury jest to strata niepowetowana.

Wyobraźmy sobie bowiem, że autor powieści ma zamiar skompromitować swego bohatera, chcąc wykazać jego nietakt.

Dawniej czynił to w sposób bardzo prosty. Wystarczyło tylko namalować piórem następujący obrazek:

— „Pan Fajtłapski z drżeniem w sercu i w kaloszkach wszedł na łóznica, jak jego łysina, posadzkę salonu”.

— W kaloszkach do salonu? — oburzył się czytelnik, spluwając na podłogę. — Nietakt w najwyższym stopniu! Ktoś wszak powiedział, że gdy wchodzisz do salonu, zostaw kaloszek i zły humor w przedpokoju!...

Futuryści stracili również swój ulubiony temat.

Dawniej bowiem pisali:

— „Wdarłeś się do mej duszy w kaloszkach i z laską w rękę, pozostawiając w mem sercu żal głęboki... (Słowa te mają być zwrócone do kobiety, która zawsze ma zwyczaj coś zostawić przez rozrządzenie!...)”

A w życiu codziennym? Jakże ważną rolę odgrywały kaloszek w zawikłanych scenach i aktach małżeńskich?

...Pan Bilansiewicz wrócił zmęczony z biura do domu. Cichaczem i kluczem otworzył drzwi, prowadzące, jak ślepy kulawego, do korytarza. Nagle potknął się o jakiś przedmiot który sam wszedł mu na nogę. W przedpokoju stały kaloszek. Kaloszek?... Ach, tak... Pan Bilansiewicz zrozumiał wszystko... Kaloszek były męskie (numer 42). Ktoż mógł sobie pozwolić na to, by żyć na tak szerokiej stopie?... Pan Bilansiewicz odgadł od razu — był to z pewnością kochanek jego małżonki... Żona go zdradzała... Nie omylił się — tak było w istocie, a raczej — w sypialni...

A dziś?... W jaki sposób można poznać, czy żona zdradza męża, skoro w przedpokoju niema kaloszek? **Bolski.**

Nie byłoby nic dziwnego w tem, gdyby kwestja ta nie łączyła się ściśle z interesem społecznym i nie pozostawała w związku z przyszłością narodu. Nie jest to sprawa, nad którą można przejść do porządku dziennego.

Obdzielanie dlatwy przez rodziców pieniędzmi, które dzieci szastają na lewo i prawo jest niedopuszczalne ze względów wychowawczych. Niejednokrotnie pieniądze te są podstawą przyszłej niedoli, pociągają więc za sobą cały szereg nieszczęść.

Po większej części z takiej młodzieży w przyszłości rekrutują się lu-

lacy marnotrawcy majątku własnego, często i cudzego, karciarze i hazardowicze.

I nic dziwnego, wszak dziecku brak doświadczenia, dostawszy parę złotych nie wie, co z nimi zrobić, namyśla się długo, wreszcie naśladuje starszych, kupuje rzeczy niepotrzebne, a nieraz i szkodliwe np. papierosy, a może i wódkę.

Wydaje ten pieniądz może ciężko przez ojca zapracowany, a otrzymany od przeczułonej matki lekkomyślnie, a jeśli taki stan trwa dłużej, dziecko na-

wyka do wydawania grosza bez namysłu i staje się rozrzutnikiem, — wyrabia sobie mylne pojęcie o wartości pieniądza, bo go nie zarabia, lecz dostaje bez pracy i myśli, że tak będzie zawsze

Dziecko takie rozzuchwalone pieniądzem nie myśli o czem innym, tylko o tem jakby tych pieniędzy mieć coraz więcej, jakby coś kupić, posuwa się do kłamstwa, wobec ojca, oszukuje matkę, razi ciotkę, dobiera się do biurka lub skrzyni wujka, w której są pieniądze i staje się małym złodziejem.

Następuje później opuszczanie szkoły, zaniedbywanie nauki, wogóle wszechwładne lenistwo — a koniec jaki?

Dziecko staje się hultajem i łobuzem, który już nie przebiera w środkach, byle uzyskać pieniądze na dogodzenie swoim zachciankom.

W tym czasie dorasta, staje się zawodowym oszustem i złodziejem — a kończy gdzie?... w kryminale — staje się wyrzutkiem społeczeństwa.

Jeśli nie zajdzie nawet tak „wysoko” to będzie wiecznym malkotentem narzekającym na wszystkich, a w wypadku, gdy los da mu coś grosza, nie umie go zaoszczędzić.

Kto tu winę ponosi? Ojciec lub matka, którzy dziecię szkolne obdarzali za często pieniędzmi nie kontrolując ich wydatkowania.

Jeśli rodzice chcą, by dzieci ich wyrosły na dzielnych, pracowitych i oszczędnych ludzi, niech nie dają im za wiele pieniędzy, bo pieniądz u młodzieży szkolnej, to brzytwa, to droga prowadząca na manowce.

Niech rodzice pamiętają, że twarde i ciężka młodość daje siłę i hart woli dorosłemu.

Można dać dziecku pieniądz, ale musi na to zasłużyć, musi ono być przekonane, że za darmo, bez pracy nikt pieniędzy nie daje i nie otrzymuje.

Przytem należy kontrolować na co dziecko pieniądze wydaje i jeżeli zauważymy, że wydaje niestosownie należy mu bezzwłocznie zwrócić na to uwagę, a nawet nie zawadzi surowo napomnieć — wykazując korzyści z oszczędzania pieniędzy.

Tym sposobem uchronimy w wielu wypadkach dzieci od późniejszych przykrych następstw i zmniejszymy liczbę ludzi wykołajonych.

„Ziarnko do ziarnka — będzie miarka”.

Rozpoczął się nowy rok szkolny — dlatwa, aby się zaopatrzyć w potrzebne przybory szkolne, będzie żądać od rodziców pieniędzy. — niechże rodzice nie dają im za wiele — a dawszy niech kontrolują wydatki, dla pragnących dobra swych dzieci znaleźć się czas i sposob, — a nauczycielstwo chętnie w tym wypadku pomoże rodzicom.

Polon.

Antoni Szmida pada na ziemię, jęcząc z bólu. Lekarz pogotowia udziela nieszczęśliwemu pomocy i odwozi go do szpitala.

**

Sędzia Korwin - Korotkiewicz po wysłuchaniu mowy prokuratora Skabiczewskiego skazał Weronikę Piasecką na rok więzienia.

Juris.



Kapitan Lemetre i mechanik Arrachard, którzy skonstruowali specjalny aeroplan, mogący udźwignąć oprócz pilotów rozmaitych przyrządów 2.100 litrów benzyny. Aparat ten służyć ma do lotów dla ustanawiania rekordów czasu.

Migawki sądowe.

Zemsta kochanki.

Motto: Pod modrem niebem Argentyny
Gdzie zmysły poją cud dziewczyny

Tam z krwi swej składa się dlatwa i t. d.

W Paryżu na Montmartrze:

Ciemna, ponura noc...

Zielone oczy latarni patrzą szklonym wzrokiem w zamgloną, ślepa dal...

Wśród nocej ciszy rozlega się przez raźliwy gwizd.

Na scenę wychodzi apasz.

Cyklistówka, kraciaste spodnie, czerwona chusteczka na szyi, ręce w kieszeniach, tym razem własnych.

Śpiewa jakąś ponurą, pijacką piosenkę. Z przeciwnej strony wychodzi ona — dziewczyna ulicy. Czarne włosy i krwawa róża, ogniste oczy, sukienka przed kolanka, długi, włóczkowy szal na ramionach...

Przez chwilę tańczą oboje taniec apaszów i na dany znak przez inspicjenta, stojącego za sceną ona wyjmując nóż i wpycha ostrze pod piątą żebrę swemu kochankowi...

On pada na ziemię brocząc czerwonym atramentem, ona „w szale rozpaczy wreszcie jad zażywa — przerwana życia czarnej Małki nic...”

A teraz w Łodzi na ulicy Kilińskie-go pod numerem 141.

Godzina ósma wieczorem... Weronika Piasecka spotyka na podwórku swego narzeczonego — Antoniego Szmida. Wywiązuje się między nimi następująca rozmowa:

— Więc weźmiesz ze mną ślub?

— Nie mogę jeszcze. Musisz poczekać...

— Dłużej nie będę czekała.

— Trudno... Inaczej nie mogę...

— Wiedz, że czeka cię moja zemsta.

— Nie obawiam się zemsty...

Wówczas ona wyjmując z pod chustki fiolkę kwasu solnego i oblewa swego kochanka gryzącym płynem.

Dola i niedola, „braci sjamskich”.

Zrośnięci w biodrach, dzielić muszą między sobą smutki i radości życia.

Co się stało, gdy jeden z braci się ożenił? — Lekkomysłność Silvia Baratti jest powodem wielu nieprzyjemnych sytuacji.

Lucio i Silvio Baratti są parą „braci sjamskich”, znaną dobrze ze scen wielkich musykholów i warietów w Europie, Ameryce, a nawet Australji, gdzie w zeszłym roku bawili na tournée.

Są doskonałymi tancerzami i śpiewakami. Los połączył ich na zawsze ze sobą. To wrodzone kalectwo, polegające na zrośnięciu biodrami, a które podobno nie da się usunąć operacją, przyniosło im szczęście.

Podobni do siebie nie tylko z twarzy i wzrostu, ale i z głosu, obmyślił w dziedzinie duetów tanecznych i wokalnych szeregi niesłychanie dowcipnych popisów, które sprawiają, że ich „numery” są do skonałe płatne i dyrektorzy przedsiębiorstw widowiskowych na obydwu półkulach przyjmują ich z otwartymi rękami jako atrakcję jedyną w swym rodzaju.

Gdyby bracia Baratti napisali swoje pamiętniki, byłaby to niewątpliwie książka zajmująca chociaż zapewne nienadająca się do lektury (przynajmniej jawnej) dla młodych pańcnek.

Na scenie Baratti czynią wrażenie dwóch ludzi najgłodniejszych pod słońcem. Żłudzenie to wypływa z idealnej

zgodności każdego ich nawet najmniejszego gestu i słowa.

W rzeczywistości jednak ich przymusowe spółzycie jest nieustanną udręką. Wypływa to głównie z wielkiej sprzeczności charakterów i usposobienia.

O ile Lucio Baratti jest człowiekiem spokojnym, cichym, prawie melancholikiem, o tyle jego brat jest bardzo żywego niemal porywczego usposobienia.

Pewien tygodnik teatralny, wychodzący w południowej Ameryce, umieszczył niedawno o dwóch braciach dosyć pikantną anegdotkę.

Lucio Baratti ożenił się.

Wkrótce przekonał się, że jego żona stała się metresą jego własnego brata. Wynikły z tego komplikacje, nieprzewidziane ani w żadnym kodeksie, ani w wyobraźni żadnego powieściopisarza.

Bieżące lato spędzają Baratti we Francji południowej, robiąc liczne wycieczki własnym samochodem, który specjalnie dla nich skonstruowała jedna ze znanych fabryk włoskich. Samochód posiada podwójną kierownicę, podwójne pedały i hamulce, tak, że na zmianę może prowadzić go to jeden, to drugi z braci.

Przed kilku dniami, samochód, prowadzony przez Silvia Baratti, w okolicach Pau, jechał z nadmierną szybkością, rozbijając po drodze ludzi i zwierzęta.

W tydzień później sąd w Tuluzie skazał Silvia Baratti na wysoką grzywnę i 15 dni więzienia. Wtedy Lucio Baratti założył telegraficznie protest u ministra sprawiedliwości przeciw drugiej połowie wyroku.

— Jeżeli któregoś dnia memu bratu spodoba się kogoś zabić, to ja nie myślę siedzieć z nim w więzieniu, ani jechać na zesłanie do ciężkich robót — brzmiał rozpaczliwy telegram.

Wobec wyjątkowego położenia Silvio Baratti otrzymał uwolnienie od kozy, ze względu na swego brata, który z trwogą teraz przemyśliwa, jakie nowe niespodzianki czekają go od złośliwego losu, który go nazawsze związał z lekkomyślnym bratem.



Feresa Strasser, ofiara mordu seksualnego, popełnionego przed kilku miesiącami we Wiedniu której trupa wyłowili w tych dniach poławiacze gąbek przy ujściu Dunaju.

JULIAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

Zatora zapalił papierosa i rzekł, klepiąc Wiewiórę po ramieniu:

— Wylizałeś się nadspodziewanie dobrze z tego wszystkiego. Przyznam ci się, iż myślałem, że będzie znacznie gorzej. Ta gorączka twoja niepokoiła mnie bardzo — obawiałem się poważnych komplikacji. Ale — nos do góry! Zdrów jesteś jak ryba i możesz się już zabrać do roboty, ale...

— Ale?... podchwycił Wiewióra.

Zatora zawahał się przez chwilę, poczem rzekł:

— Ot, widzisz, chciałbym ci dać pewną radę... Niema ona nic wspólnego z moim zawodem — ot, zwykła przyjacielska rada...

— Słucham.

— Ciśnij wreszcie w kąt tę awanturniczną historję, której się tak oddałeś. Niema to najmniejszego sensu — wier mi. Widzisz, jakie się z tego wyłaniają konsekwencje. Po co ci zresztą to wszystko potrzebne.

Na twarz Wiewióry trysnęły rumieńce.

— Nie, mój drogi, nie przekonasz mnie... To samo mówi mi zresztą Radwan i Goblencki. Na nic się to nie zda. Muszę doprowadzić dzieło, które rozpoczęłem konsekwentnie do końca. Nie wlekę się niczego. Być może, iż w tym moim postanowieniu więcej jest ambicji i nierealnego romantyzmu, aniżeli zdrowego rozsądku, ale trudno... Postanowiłem i — nic nie zmienię.

76



Najnowsze aparaty fotograficzne, przystosowane do zdjęć pod wodą, posiadają, jak widzimy z powyższej fotografii, niezwykłą ostrość i działają z nadzwyczajną precyzją nawet na głębokości 6 — 8 metrów.

Grotty pod Dolomitami.

Z Innsbrucka donoszą o niezmiernie ciekawym odkryciu pod Dolomitami, w południowym Tyrolu, ogromnych grot, ciągnących się na głębokości 800 do 1,300 stóp pod powierzchnią ziemi.

Już dawno prof. Reichenberg wyraził możliwość istnienia pod Dolomitami grot takich, jak słynne grotty w Adelsbergu (Postumj).

Wyprawa, która ruszyła tam w tych dniach pod przewodnictwem p. A. Feliza z tego dla sprawdzenia powyższego przypuszczenia, odkryła istotnie olbrzy

mi system grot, który zmierzono na długości przeszło pięciu kilometrów, do póki sterzące skały nie zamknęły dalszej drogi.

W grotach tych znajdują się olbrzymie sklepienia lodowe oraz jezioro szerokości 175 metrów.

Jak wskazują ślady znalezione przez wyprawę, pewna bliższa wejścia część tych grot musiała być przed wiekami zamieszkała przez ludzi.

Poszukiwania na większą skalę mają być przedsięwzięte.

— Nie będę nalegał, bo zresztą nie moja to sprawa, powiedziałem ci tylko to, co o tem wszystkiem myślę. Gra, którą rozpocząłeś jest zbyt niebezpieczna, zbyt ryzykowna, a ty nadto się hazardujesz, bym mógł nie spróbować zatrzymać cię w tym rozpędzie.

Wiewióra machnął ręką.

— Ach, daj spokój, przesadzasz...

Zatora wzruszył ramionami.

— Nie jesteś dzieckiem, czyż jak uważasz...

Zegar, stojący na biurku wydzwonił zwolna godzinę trzecią. Zatora podniósł się z krzesła.

— Późno już... Muszę iść...

Pożegnali się uściśkiem dłoni

Ledwo drzwi zamknęły się za lekarzem, gdy rozległo się pukanie i do pokoju wszedł Radwan.

— Serwus, Janku!

— Dzień dobry, Włodku...

— Zdrów jesteś, prawda? Spotkałem się na schodach z Zatorą, który mi powiedział, że możesz już wychodzić. Doskonale się składa, bo musimy się wybrać i dziś w nocy na maleńką wycieczkę.

Widząc zdziwioną twarz Wiewióry, dodał tajemniczym głosem,

— Mam go już w pułapce...

Jan zerwał się z miejsca, jak oparzony. W oczach błysnęły mu ognie.

— Kogo?

— No, tego jegomościa z czarną bródką. Dziś już się nam nie wymknie z rąk.

Wiewióra chwycił dłoń Radwana i ścisnął z całej siły.

— Rzeczywiście. Włodku! Opowiadaj prędko, jak wpadłeś na jego trop. Jak to się stało — mów...

Radwan zaśmiał się swoim głośnym, szczerym śmiechem.

— Niecierpliwisz się jak dziecko, albo conajmniej jak kobieta. Uspokój się, daj mi odsapnąć, bom się zmałał okrutnie. Jestem także głodny niczem wilk. Proponuję więc byśmy poszli do jakiejś restauracji... Tam pomówimy o wszystkim.

— Idziemy — zgodził się pohopnie Wiewióra, wkładając płaszcz.

Wyszli na ulicę. Jesienny deszcz lał jak z cebra, zapelniając rynsztoki i nierówności brudu mętną, błotnistą wodą. Skinęli na przejeżdżającą dorożkę.

— Louvre — rzucił dorożkarzowi Jan.

Po kilku minutach siedzieli już przy stoliku restauracyjnym i zamówili potrawę.

— Pozwolisz, że wpierym zjem cokolwiek, a potem zacznę ci opowiadać — zapytał z uśmiechem Radwan.

Wiewióra skinął potakująco głową, choć palił się poprostu z ciekawości.

(D.c.n.)



Amerykańska afera bankowa we Lwowie.

Bank gospodarstwa krajowego zaangażowany jest na 250.000 dolarów.

Ze Lwowa donoszą nam: W aferze Pistynera i Kolnika zaangażowane są: krakowski bank wzajemnego kredytu (filja we Lwowie), bank gosp. krajowego (oddział lwowski) i lwowski bank rolniczy. Nie ustalono jeszcze kwoty, na jaką zaangażowany został bank gosp. krajowego. Bank ten nie miał żadnych stosunków z Pistynem, właścicielem fabryki garbarskiej „Mazaga”, bank gosp. krajowego kupował we lwowskiej filji banku wzajemnego kredytu czeki na Amerykę (Nowy Jork) na które bank wzajemnego kredytu miał pokrycie.

Na wypadek, gdyby sprawa ta zakończyła się katastrofą banku wzajemnego kredytu, zabezpieczył się bank gosp. krajowego na fabryce Pistynera, który jest dłużnikiem banku wzajemnego kredytu.

Bank gosp. krajowego podobno zaangażowany jest na 250 tys. dolarów, a wartość fabryki Pistynera przedstawiać ma, jak twierdzą w sferach bankowych, wartość około 5 milj. złotych.

Bank rolniczy we Lwowie, który także miał owe czeki, zaangażowany ma być na sumę około 140 tys. dolarów — i zabezpieczył się na surowcach i skórach, będących własnością „Mazagi”.

Długi Pistynera w banku wzajemnego kredytu wynoszą około 300 tys. dolarów, a oprócz tego „Mazaga” (Pistynier) ma jeszcze do zapłacenia za maszyny około 40 tys. dolarów.

Pistynier oskarżony jest o oszustwo, ponieważ sprzedawał czeki bez pokrycia.

Dr. Kolnik aresztowany w Wiedniu był głównym doradcą i faktorem Lewickiego, dyrektora lwowskiej filji banku wzajemnego kredytu.

Wczoraj odbyło się w Krakowie posiedzenie rady nadzorczej banku wzajemnego kredytu, na którym uchwalono wysłać delegację do prezesa banku gosp. krajowego, p. Steczkowskiego i starać się o pomoc.

Bank wzajemnego kredytu z centralą w Warszawie, powstał przed paru laty z dawnego tow. wzajemnego kredytu i spółki udziałowej, opartej o „Florjankę”. Bank ten stał się spółką kredytową nie pozostającą w żadnych stosunkach z „Florjanką”.

„Florjanka” (Krakowskie tow. ubezpieczeń) nie bierze udziału w akcji, podjętej celem ratowania banku wzajemnego kredytu. Dla zbadania spraw związanych z „Mazagą” bawił jeszcze we Lwowie delegat ministerstwa skarbu p. Lipiński.

Zwłoki d-ra Muchy

znaleziono po rocznych poszukiwaniach w bezdennej przepaści pod Bochsteinem.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj nadeszła do Warszawy telegraficzna wiadomość z Salzburgu, iż w okolicy Bockstein znaleziono zwłoki dr. Ignacego Muchy, który zginął w górach w sierpniu 1924 r.

Tragiczny zgon d-ra Muchy wywołał w swoim czasie wielkie wrażenie w sześciu latach towarzyskich, a okoliczności, w jakich zginął, po dzień dzisiejszy otoczone są tajemnicą.

W sierpniu 1924 roku dr. Mucha wyjechał z Warszawy do miejscowości kuracyjnej Gastein w Niemczech, gdzie zamieszkał w jednym z hotelów.

Po kilkudniowym pobycie w Gastein, dr. Mucha wyruszył na wycieczkę w góry, zapowiadając, iż powróci dopiero za dwa dni.

Gdy dr. Mucha nie powracał do hotelu w ciągu całego tygodnia, zaniepokojony zarząd hotelu zawiadomił policję, oraz telegraficznie doniósł o tajemniczym zaginięciu d-ra Muchy jego córce mieszkającej stale w Warszawie, która udała się na poszukiwania ojca.

Pomimo energicznych poszukiwań, dokonanych w przepaściach górskich przez pogotowie górskie, oraz żandarmerję miejscową, na ślad d-ra Muchy nie natrafiono, tak, że o zaginięciu jego krążyły najrozmaitsze fantastyczne wersje.

Ustalono tylko, że kilku górali w kry-

tycznym dniu słyszało przeraźliwe jęki, wydobywające się w jednej z przepaści górskich, ale miejsca, skąd one pochodziły nie udało się odnaleźć. Wkrótce zaprzestano poszukiwań.

Obecnie, po upływie przeszło roku, znaleziono zupełnie przypadkowo zwłoki d-ra Muchy w stanie zupełnego rozkładu w miejscowości Bochstein, pod Salzburgiem.

Jak sądzić można, dr. Mucha, odbywający samotnie wycieczkę w górach, został strącony lawiną i pozbawiony jakiegokolwiek pomocy, zmarł z wycieńczenia.

Dr. Ignacy Mucha, liczący około 60 lat życia, był znanym w Warszawie ginekologiem i cieszył się opinią doskonałego lekarza chorób kobiecych.

Czas dłuższy dr. Mucha był lekarzem teatrów miejskich, oraz brał jako lekarz udział w wojnie japońskiej i w wojnie światowej. Z tej ostatniej wojny powrócił pełen zasług obywatelskich.

W czasie swego powrotu z Rosji po przewrocie bolszewickim do Polski, dr. Mucha wykradł pod osłoną nocy z więzienia bolszewickiego w przeddzień egzekucji 3 oficerów polskich, skazanych przez bolszewików na karę śmierci; przewiózł ich przez granicę, za co miesiąc przed swą tragiczną śmiercią został odznaczony polskim krzyżem waleczności.

Ameryka uznaje niezależność Chin.

Żąda tylko ochrony mienia i życia cudzoziemców.

Polska Agencja Telegraficzna.

Detroit, 3 września.

Na dorocznym zebraniu amerykańskiego związku adwokatów sekretarz stanu Kellog omawiał politykę Ameryki w stosunku do Chin i oświadczył, że Ameryka uznaje suwerenność Chin oraz zobowiązania wynikłe z konferencji w szynghońskiej wobec tego państwa. Poza to Stany Zjednoczone popierają dążenia do ustalenia stosunków w Chinach i są zwolennikami zasady „Otwartych drzwi”. z drugiej strony jednak Ameryka stoi na stanowisku ochrony życia i mienia cudzoziemców przez rząd chiński.

W sprawie konferencji, mającej się odbyć w Pekinie, Kellog jest przekonany, że zainteresowane mocarstwa doprowadzą do porozumienia. Konferencja ta jednak będzie musiała omówić również zagadnienia, nieobjęte umową w szynghońską. Stany Zjednoczone, oświadczył w końcu Kellog, są w każdym razie skłonne na tej lub innej konferencji jaknajszybciej przedyskutować z Chinami sprawę rewizji traktatów i przywilejów.

Zbrodnia burmistrza--faszysty

Wystrzałem z rewolweru chciał strącić pomarańczę z głowy chłopca

Chybił i — zabił nieszczęśliwe dziecko na miejscu.

W Rzymie wywołała wielkie wrażenie zbrodnia burmistrza Filettode niejakiego Dominika Abassnie, zagorzałego faszysty i bardzo czynnego członka nacjonalistycznej bojówki.

Dominik Abassnie, były oficer z wojny światowej służył w okolicy jako despotą, nieznaną miary w nienawiści jakoteż w zabawie.

Pewnego wieczora przechwalał się w towarzystwie przyjaciół, iż jest najlepszym strzelcem we Włoszech i zakasować może Wilhelma Tella.

Na dowód swych twierdzeń wybiegł z winiarni na ulicę i spotkawszy chłopca, syna zamożnego kupca i przeciwnika faszystów przyprowadził go do szynkowni i oświadczył, iż strąci mu z głowy pomarańczę, wystrzałem z rewolweru.

Podochocionemu towarzystwu podobał się taki pomysł — ustawiono więc chłopca w rogu sali, umieszczono na jego głowie pomarańczę i pan burmistrz wystrzelił.

Nie trafił jednak w pomarańczę lecz w głowę chłopca, który na miejscu wyzionął ducha.

Po tej zbrodni oprzytomniało dopiero towarzystwo.

Ponieważ właściciel winiarni jakoteż

uczestnicy straszliwej zabawy obawiali się odpowiedzialności przeto zawleczono trupa w pole i pochowano go potajemnie o całej zaś sprawie zamilczano.

Dłuższy czas morderstwo pozostało tajemnicą.

Rozchodziły się wprawdzie głuche wieści o zbrodni ale nikt nie odważył się wystąpić jawnie, tak bardzo obawiało się burmistrza i pomsty jego zwolenników.

Tajemnicę wjawiał dopiero przypadek.

Artystka - skrzypaczka
Halina Markowiczowa
udziela lekcji gry skrzypcowej.
Zgłoszenia:
CEGIELNIANA 3
od 2 — 5 p. p. 8846

SZKOŁA PRZYGOTOWAWCZA
MARJI WESOLKÓWNY
ul. Piotrkowska 84
przyjmuje chłopców i dziewczynki od lat 7 i gruntow. przysposabia do szkół średnich. Przy szkole Zakład Frebłowski dla dzieci od lat 4. 724-2
Zapisy, informacje od 10—12 i od 4—6

ZAKŁAD
KEFIRU LECZNICZEGO
K. SIGALINY
Narutowicza 6. 8847



Dzisiaj i dni następnych.
Wielki podwójny program w 12 aktach.

I. KOBIETA BEZ ZNACZENIA
— dramat w 6 aktach —
podług słynnej powieści **OSKARA WILDE'A** w roli głównej **FAJ COMPTON.**

II. „HRABIA X” dramat miłosny w 6 aktach
Ceny miejsc od zł. 1. — Orkiestra pod dyr. A. CZUDNOWSKIEGO. — Początek o n. 6. w soboty i niedziele o 3. ostatni seans o 10



Wychowanie fizyczne w szkole średniej

Więcej postępu w systematyzacji i wyborze ćwiczeń cielesnych winni wprowadzić do murów szkolnych nauczyciele gimnastyki

Dzisiejsza szkoła średnia bez względu na charakter swój i typ przygotowuje młodzież do pełnienia obowiązków obywatelskich, urabia więc charaktery, kształtuje pojęcia odnośnie roli, jaką człowiek wchodzący w życie odegrać powinien jako jednostka. Szkoła średnia dostarcza wreszcie kadr do wyższych uczelni. Korpus oficerski armji powstaje niemal wyłącznie z wychowanków szkół średnich.

Olbrzymie zatem zadanie ma przed sobą szkoła polska, a lakonicznie się wyrażając, szkoła wychowuje element składowy społeczeństwa. Operuje zatem głównie środkami wychowawczymi.

Wkraczając tym tematem na teren szkoły średniej, zgóry sprowadzamy całe zagadnienie do kwestji fizycznego wychowania, tymbardziej, że inauguracja sezonu szkolnego już rozpoczęta. Wzorem dla nas są systemy stosowane i wypróbowane zagranicą, a głównie system amerykański, cieszący się największym wzięciem u pedagogów fizycznej generacji zachodu Europy.

Dla społecznego wychowawcy pomimo sentymentów do własnej „twórczości” i w dziedzinie systemów wychowania fizycznego nie powinien zasadniczo istnieć dylemat: czy my święcimy przykładem dla zagranicy, czy też zagranica jest wzorem dla nas.

Pierwszą zatem sprawą byłaby strona programowa. Cóż na gimnastykę rezerwuje się przeważnie dwie godziny na tydzień i to godziny późniejsze.

Gimnastyka szkolna jest finałem dnia pracy chłopca na ławie szkolnej, wyczerkiwane godziny wypoczynku umysłowego i psychicznego zostają rezorwowane na lekcje gimnastyki. Gimnastyka odbywa się z reguły na dziedzińcu szkolnym a nawet (latem — zimą) w sali gimnastycznej, rekreacyjnej, albo wprost zamienia się na godzinę pogawędkowo-wypoczynkową.

Ćwiczenia chłopcy wykonują (nie wszędzie) w zwykłych mundurkach szkolnych. Treść ćwiczeń różnorodna, za leżnie od tego, czy nauczyciel gimnastyki czerpał swą wiedzę w związku sokolim, wojsku Y.M.C.I., czy też edukację zawdzięcza własnemu talentowi, i pracy.

Będziemy więc mieć w jednych szkołach przewagę ćwiczeń na przyrządach, marsze — korowody, w innych uwagę i zapał chłopców wychowawca skieruje w stronę ćwiczeń wojskowych (rzucanie granatem, musztry formalnej etc.). W innych znów szkołach nieda się wyraźnie określić rodzaju ćwiczeń, gdyż obok ćwi-

czeń efektownych jak figury, piramidy, popisy tracące akrobacją i bezplanowością nie dadzą ustalić ani programu ani kierunku. Największą bolączką poza nie dopisaniem strony programowej, w jednolitości i celowości ćwiczeń, jest sprawa terminów ćwiczeń i higieny ćwiczeń.

Chodzi bowiem o oderwanie wychowania fizycznego od murów szkolnych; boiska, park z murawą są najodpowiedniejszą warunkami terenowymi. Prośbę tę podjęło kilka szkół średnich i jak się okazało z dobrym rezultatem dla samej sprawy zamiast więc tych resztujących godzin po lekcjach, nęh młodzież ma tyleż, bądź więcej nawet godzin, z tym wychowawcą na boisku sportowym.

Sprawa niezmiernie ważna — to ko-

stjum sportowy; tak jak zeszyt, — pióro niezbędne są dla ucznia, tak kostjum sportowy na gimnastyce jest niezmiernie ważny i to ze względu na higienę, jak i ekonomję (nie niszczy się ubrania codziennego).

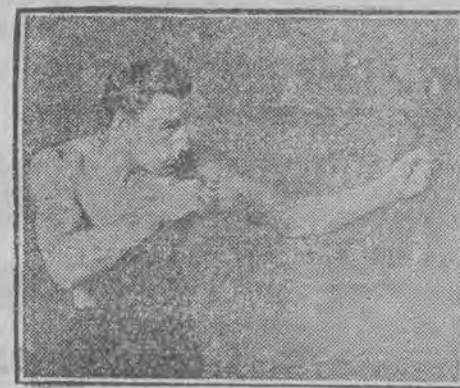
Najbardziej młodzież interesują gry. Gimnastyka w ciągu 10—12 minut, obliczona nie tylko na efekt (piramidki), ale na rozwój ogarnizmu, poprzedzi same gry, których dobór uzależniony od wieku ćwiczących nie jest trudny.

Bierzemy więc repertuar: piłka siatkowa, koszykowa, ręczna, piętówka, dla młodszych palantówka, kwadrat etc. Lekka-atletyka dla chłopców od klasy 6-jej z uwzględnieniem głównym biegów krótkich i skoków uzupełniłaby doskonale całość programu.

Włoscy mistrzowie boksu ciężkiej wagi.



Riccardo Bertazzolo



Bruno Braida

T. K. S. w Łodzi.

Mecz zostanie rozegrany według nowych reguł o spalonym

W przyszłą niedzielę po południu, na boisku Ł. K. S. ujrzy Łódzka publiczność sportowa, mistrza Torunia, TKS.

Sympatyczna ta drużyna gościła już niejednokrotnie na naszych boiskach, a ostatni jej pobyt u Klubu Turystów i wspaniale, odniesione nad gospodarzami zwycięstwo, zjednało gościom licznych zwolenników i sympatyków.

T. K. S., to drużyna karna i nadzwyczaj ambitna, grająca systemem, zbliżonym znacznie do systemu, jakim grają drużyny gruntownie wyszkolone. T. K. S. widzieliśmy już kilka razy i, jako zwycięzce i, jako pokonanego, nie widzieliśmy go natomiast nigdy, foulującego, lub grającego z niechęcią i rozpaczliwie w razie porażki, albo też nadymającego się po zwycięstwie. Takie zalety posiada, tylko wyłącznie drużyna dyscyplinowana i sportowo dobrze wychowana.

Nic też dziwnego, że zawody te, dzięki doskonałej formie, w jakiej znajduje się odmłodzona drużyna naszego mistrza wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie, w szerokich kołach sportowych Łodzi.

Ponadto, mecz niedzielny będzie prowadzony według nowych reguł o spalonym i wrzucaniu piłki z autu, o czym wczorajszy „Express Wieczorny” obszernie pisał. Jak wiadomo, modyfikacja ta, którą w innych krajach już doskonale wypróbowano, wprowadziła w grę prawdziwą rewolucję. Bowiem dzięki zmniejszeniu wpływu spalonego

na przebieg gry, bramki sypią się, jak z rogu obfitości. Dowodem tego są ostatnio podane przez nas wyniki w Wiedniu i innych krajach, gdzie to najwytrawniejsze nawet drużyny, które równym sobie przeciwnikom mogły za ledwie bardzo minimalną ilość bramek strzelić według starej reguły, obecnie uzyskane rezultaty sięgają prawie dwu cyfrowych liczb.

Zniknęły już nudy na meczach, które powodował gwizdek sędziego, przezywający grę, z powodu spalonego, natomiast gwizdek ten będzie częściej zwiastował tak entuzjastycznie przyjmowane przez publiczność, strzelone bramki. I dlatego niedzielny mecz będzie należał do nadzwyczaj ciekawych. Nie wątpimy również, że trener Ł. K. S. nie zaniedbał wyświetlenia dobrej i zło strony tej nowacji swoim wychowankom.

Fr. Romanek.

Express sportowy.

Niedobrze dzieje się w kierownictwie Pogoni Iwowskiej, o czym świadczy następujący przykład: K. S. Legja (Warszawa) otrzymała depezę z propozycją przyjazdu Pogoni na dwa mecze 29 i 30 b. m. za odszkodowaniem ogólnem 1200 dolarów.

Pomijając już fakt, że Pogoń bawić będzie w Warszawie 12 i 13 września na jubileuszu Polonii, a więc ewentualny przyjazd 2 tyg. przedtem, wielce szkodliwy finansowo tej uroczystości — fakt proponowania około 7000 złotych za dwa mecze, jest chyba omyłką!

Czyż tą drogą należy dążyć do pokrycia deficytów z meczów zagranicznych?...

Slavia (Praga) przegrała z kombinowaną drużyną reprezentacyjną Turcji 3:5. Po dotychczasowych sukcesach Slavii w Turcji trudno się było spodziewać takiego wyniku.

Miss Lackle pobiła w Nowym Yorku rekord światowy w pływaniu 100 y. st. dowolny, należący do miss Wehselau osiągając czas 1 m. 2,2 sek.

Pianistka

Romana Praszkiel

z dyplomem konserwat. lipskiego

wznowiła lekcje

gry fortepianowej.

Zgłoszenia: ul. Sienkiewicza 37, m. 40 między 3—5.

Boisko Ł. K. S. przy Al. Unji 2.

W niedzielę

Data 6-go b. m. o godz. 4 p. p.

odbędą się zawody towarzyskie w piłkę nożną pomiędzy drużynami

(Mistrz Pomorza) **T. K. S. — Ł. K. S.** (Mistrz Łodzi)

O godz. nie 2.30 po poł. przedmecz Ł. K. S. III — Kadimah.

Zawody będą prowadzone według nowych reguł o spalonym.

CASINO



Dziś i dni następnych!

Czarująca, powabna, oryginalnie piękna i rasowa

LYA
DE
PUTTI



w najnowszej swej kreacji, w dramacie erotycznym w 7-miu aktach p. t.

MIŁOSNY SZAŁ

Miłosny szal — to tragedia kobiety, o której mówią jej narzeczonemu: „Poznałem ją na ulicy...”

Miłosny szal — to tragedia kobiety, którą pochwycono z fałszywym banknotem!

Miłosny szal — to tragedia kobiety, której drogę do szczęścia zamyka mściwa dłoń wyrafinowanego szantażysty.

Orkiestra symf. pod dyr. p. L. KANTORA.

Początek o g. 5-ej.

Ceny miejsc od 1-go złotego.

Dziś i dni następnych

Wielki program niebywałych sensacji.



Dziś i dni następnych

Epokowe arcydzieło filmowe wytwórni „Loew-Metro“

Wspaniały dramat wschodni w 7-ju aktach podług powieści Edgara Selwyna, reż. genialnego Rexa Ingrama

ARAB

W rolach głównych najgłośniejsze obecnie i najpiękniejsze gwiazdy

Alice Terry i Ramon Novarro

Zdjęć dokonano w roku 1924 za pozwoleniem rządu francuskiego w Algierze i Tunisie

Tysiące najlepszych jeźdźców pustyni mknie przed obiektywem, jak furja. Bohaterzy nieustraszonej rasy czuwają nad szczęściem swego szeika i jego pięknej najukochańszej białej kobiety. Właściciel obrazu Domu Handi, „Estefilm“

Nad program: 1000 metrów największej aktualności kraju Wielkie tegoroczne manewry Wojsk Polskich na Wołyniu i na Pomorzu z udziałem przedstawicieli armii cudzoziemskich. Orkiestra pod kierunkiem p. Sypniewskiego.

2 pokoje z kuchnią słoneczne, możliwe z wygodami poszukiwane. Oferty sub. „L.“

Starszy felczer I. Sender Pomorska 14, front II p.

kłócy pracował w szpitalu Poznańskich lat 14, wobec teraźniejszych czasów zredukował cenę i przyjmuje u siebie w domu po 1,50 gr., a w mieście po 3 złote.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3,50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

Szkoła Plastyki i Tańców Rytmicznych ZENOBII JANCZEWSKIEJ

Dzieci przyjmowane od 4 lat. W tym roku wydawane będą świadectwa. Zapisy w poniedziałki i czwartki od 6 do 9. Cegielniana 58, lewa oficyna II p. (Szkoła miejska) oraz w środy, w soboty od 5 do 8. Wólczańska 63 miesz. 11 III p. front. Specjalny komplet gimnastyki przeciw otyłości dla pań młodek. 008

BIURO PRUS „JURA” Zawadzka 16 tel. 14-27

załatwia wszelkiego rodzaju, rekursy i prośby do wszelkich władz sądowych i administracyjnych; przepisuje na maszynie; udziela informacji oraz prowadzi administrację domów. Biuro czynne codziennie od 8 do 1 i od 3 do 7 w. 9138

Dr. Lewkowicz powrócił. Choroby skórne i weneryczne

Konstantynowska 12. Przyjmuje od 9—1 i od 5—8. Dla pań osobna poczekalnia

Dr. med. S. KANTOR. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych i włosów. Gabinet Röntgena i światło-leczniczy. ul. Piotrkowska 144 róg Ewangelickie. Tel. 29-45. Przyjmuje od 8-2 i 6-8. Dla pań oddzielna poczekalnia od 5-6 pp

Dr. med. Łagunowski. Gdańska 42. Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od 12-2 do 2 i 5-8

Dr. med. L. Prybulski. Choroby skórne i weneryczne. moczołciowe (leczenie światłem). Lampa kwarcowa promieniami Röntgena. Zawadzka № 1. Telefon Nr. 25-38. Przyjmuje od 9—2 i od 5—8. Dla pań od 4—5

Dr. Bergson powrócił. Choroby kobiece. Narutowicza 6. tel. 1-62.

Dr. med. BRAUN. Potudniowa Nr. 2. telef. 40-26. Specjalista chorób skórnych i wenerycznych. Leczenie światłem (Lampa kwarcowa). Przyjmuje od 8 do 9:30 i od 4 i pół do 8 w

Dr. med. LUBICZ. Cegielniana 43. Choroby skórne i weneryczne. moczołciowe. Leczenie sztucznym światłem wyżywnym. Przyjmuje od 5—6. 622—10

POKOJE Mebliowane. Biuro RUCH. Piotrkowska 38

LOKALE mieszkalne. Biuro RUCH. Piotrkowska 38

Piecyski i kucharki przenośne. kafflowo szamotowe. H-tia Koźmiński Główna 51. 156

1 lub 2 pokoje frontowe umeblowane

w centrum miasta do wynajęcia dla mężczyzn dobrze usytuowanego. Oferty do administr. sub „T”. 41-2

W komplecie moim freblowskim

rozpocznam zajęcia z dniem 1-go września. Zapisy przyjmuję codziennie od 12 i od 4—6 po pol.

Guta Hechtówna Al I Maja 23

Ogłoszenia:

Redakcja i Administracja. Piotrkowska № 49. Telefony redakcji 27-24, 35-43, 33-44. Telefon administracji 22-14.

Godziny przyjęć redakcji 3—7 po poł. Reklamistów niezałatwionych nie zwalca s.p.

Ogłoszenia kolorowe (między innymi wielkość i wartość) 10 procent drożej.